Nr. 14. Kraków, niedziela, 18. stycznia 1903. Rok II.

KURYER KRAKOWSKI

Przedpłata wynosi:
w Krakowie miesięcznie 1 korona
kwartalnie 3 „
na prowincyi miesięcznie 1 k. 40 h.
kwartalnie 4 k.

Ilustrowane pismo codzienne
dla wszystkich.

Numer pojedynczy 2 ct.

Ogłoszenia po 20 hal. za wiersz petitowy.

„Kuryer“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych o godzinie 2 popołudniu.

Adres Wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka l. 7. — Nr. Telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

Pierwszy „szwenderbal“ u państwa Rottersmanów.



(Opis wewnątrz numeru na str. 7).

Skromne uwagi.

XVI.

Przyjemna powierzchowność.

„Potrzebna ekspedyentka młoda z przyjemną powierzchownością".

„Potrzebna kasyerka młoda, elegancka, z przyjemną powierzchownością".

W tym rodzaju, o treści mniej lub więcej podobnej, lecz zawsze ze wzmianką o „młodości" i „przyjemnej powierzchowności", ogłoszenia spotykane są coraz częściej od lat paru w pismach codziennych, a dzięki tym doniesieniom dziwne rzeczy spotykać można w wielu magazynach i sklepach. O każdej porze dnia zastaje się tam jednego, lub kilku nawet lewków (czytaj: szlifbruków), siedzących w pobliżu lady lub kasy i zawzięcie rzucających oczyma w stronę pracownicy o „przyjemnej powierzchowności", mającej, zdaniem właściciela firmy służyć za przynętę dla klienteli płci męskiej. W poszukiwaniu owych „przynęt" niektórzy panowie kupcy zaszli tak daleko, że przy zawieraniu umowy nie zwracają nawet uwagi na stronę moralną i fachowe uzdolnienie kandydatek, byleby wyglądała szykownie i posiadała „przyjemną powierzchowność" — to dosyć.

Ale nie zawsze „przyjemna powierzchowność" wystarczy za fachową znajomość rzeczy; lecz i na to radę znaleźć można: przyjmuje się do sklepu jedną lub dwie „przynęty", a nadto — stosownie do wielkości interesu — jednę lub parę pracownic bez „powierzchowności", lecz wykwalifikowanych specyalistek i — kwita. Wynagradza się zaś je w ten sposób, że gorliwa pracownica bierze tyle, a nawet i mniej, co „przynęta".

Przykład bywa najczęściej zaraźliwym. — I oto, w magazynach bielizny i konfekcyi damskiej spotykać już poczynamy... subjektów z „przyjemną powierzchownością". Ulizani i uperfumowani, ubrani podług ostatniej mody, przewracają oczyma i wdzięczą się do klientek, co ogromnie podoba się pryncypałom i klienteli... z pół i ćwierć światka.

I ongi posiadaliśmy kupców, którzy dbali o przyciąganie klienteli; nie używali oni jednak przynęt tego rodzaju, co dziś: przynętami były możliwie niska cena i wyborowy gatunek towaru.

Przegląd prasy.

„Kuryer Warszawski" pisze:

„Jest to faktem niezaprzeczonym, że chyba nigdzie na świecie prasa nie otacza tak czułą opieką teatru, jak u nas. W Berlinie np. pisze się o premierze króciutki fejleton, o grze artystów pięć wierszy i koniec. U nas niedość, że poświęcamy teatrowi obszerne fejletony, ale dzień w dzień dajemy rubrykę wzmianek reklamowych, a są nawet i takie pisma, które o jednej sztuce piszą codziennie sprawozdania najczulsze: w poniedziałek ze stanowiska literackiego, we wtorek — scenicznego, we środę — społecznego, we czwartek — etycznego, w piątek o wieńcach, w sobotę o głównych rolach, w niedzielę o małych i tak dalej czasem 15, a czasem 20 razy z rzędu. Ton krytyk warszawskich o grze aktorskiej jest prawie zawsze panegiryczny. Za granicą pisze się tylko o znakomitych artystach, u nas nawet najpodrzędniejsi aktorzy i najpospolitsze aktoreczki mają swoich wzmiankarzy. A niech tylko się zdarzy jakiś jubileusz aktorski, Boże! co za hałas w prasie, jaka naganka na publiczność, którą się na wszelkie sposoby elektryzuje, aby tylko teatr był pełny. Ba! urządzamy, nawet wystawę próżności aktorskiej, bo czemże innem jest ta wystawa teatralna, którą dziś w sali ratuszowej podziwiają tłumy publiczności? I sprawozdawcy są tak uprzejmi, że nikomu nie przyszło do głowy uśmiechnąć się ironicznie nad temi zbiorami fotografii, szarf i prezentów. O! tak, my niezmiernie kochamy teatr i aktorów, kochamy ich do śmieszności i zajmujemy się nimi tak gorąco, jakby pierwszy lepszy statysta odgrywał w życiu artystycznem rolę wybitniejszą, niż wielki poeta, powieściopisarz, malarz i rzeźbiarz".

Uwagi te „Kuryera Warszawskiego" wywołały polemikę dziennikarską. Zanim podamy jej streszczenie, zaznaczamy, że część tych uwag da się zastósować i do prasy galicyjskiej. Mniej nieco ona pisze o teatrze, ale w każdym razie zawiele. Przyczyną tego, że o teatrze pisać niby najłatwiej, więc też każdy poczynający dziennikarz próbuje na nim sił swoich, a to tem więcej, że mu to wyrabia „stosunki" w sferach zakulisowych. Od tych stosunków zależy też przeważnie „pogląd" na scenę i na grę artystów, a zwłaszcza artystek. Sprawozdawcom teatralnym zdaje się, że w ich rękach spoczywają losy sztuki — a „wygodni" redaktorowie pozwalają im pisać łokciowe ćwiczenia stylistyczne. To też trudno o współpracowników w dziale literackim, ekonomicznym, a roi się od „utalentowanych" sprawozdawców teatralnych. Do naszego „Kuryera" przy zmianie redakcyi w ciągu grudnia zgłosiło się siedmiu kandydatów do tej teki, a mianowicie dwóch t. zw. dziennikarzy, dwóch prawników, jeden urzędnik bankowy, jeden weterynarz i jeden były teolog.

W warszawskiem „Słowie" pojawił się charakterystyczny artykuł zatytułowany „Konieczności dziejowe", a podpisany literami W. L., które wyjaśniają, że autorem jego jest p. Witold Lewicki, przed kwartałem jeszcze galicyjski skoncentrowany demokrata, a obecnie filar warszawskiego konserwatywnougodowego „Słowa". Artykuł obfituje w ustępy, które czytamy nie bez pewnego zdzi-

---

Przygoda roztargnionego.

Pan Feliks Gondebaux postanowił się ożenić.

Miał już po trzydziestce; z majątku pozostało mu już tylko dwadzieścia tysięcy franków rocznego dochodu, i rozsądek szeptał mu coraz częściej, aby bogatem ożenieniem się podreperował finanse, których stan pogorszało szybko namiętne zamiłowanie do wyścigów.

Ale prócz nieszczęśliwej namiętności do hazardu pan Feliks posiadał jedną jeszcze wadę — był bardzo roztargniony i to tak, że pod tym względem mógł zakasować wszystkich profesorów na całej kuli ziemskiej.

Stryj, któremu się zwierzył ze swą myślą, pochwalił gorąco zamiary synowca i niezwłocznie wprowadził go do wszystkich domów znajomych, gdzie były panny na wydaniu, ma się rozumieć z posagiem.

Pan Feliks nie przebierał długo. Oświadczył się w miesiąc po poznaniu o rękę panny Iwony de Ruisselops, córki deputowanego; został przyjęty. Panna była cokolwiek za „ostrokoścista", jak się wyrażał szczęśliwy narzeczony, ale miała sześć kroć sto tysięcy posagu.

Pewnego dnia, zaproszony na śniadanie do rodziców narzeczonej, pan Feliks bawił się rozmową z przyszłym teściem w salonie, oczekując sygnału na przejście do jadalni. Lecz pani Ruisselops spóźniała się, jak zwykle, panna Iwona poszła pomagać matce; osamotnionym panom rozmowa się nie kleiła — pan Ruisselops niecierpliwił się i irytował opóźnieniem, pan Feliks był myślą w Auteuil, gdzie się tego dnia odbywały wyścigi. Obawiał się, że nie zdąży nawet na trzeci bieg, w którym uczestniczył jeden z jego faworytów. Był przytem tego dnia bardziej roztargniony, aniżeli zwykle.

— Zawsze to samo! — mruczał gospodarz domu — nigdy nic niema na czas, zawsze się znajdzie jakaś przeszkoda!

Na dźwięk wyrazu „przeszkoda", pan Feliks podniósł głowę, jak rumak bojowy na głos trąbki.

— Tak — skarżył się dalej pan Ruisselops — moja pani jest najlepszą żoną, wzorową matką, lecz ze wszystkiem się spóźnia... Nawet na pociąg przyjeżdża po dzwonku...

— Po dzwonku? — powtórzył zamyślony pan Feliks — ale w takim razie bieg jest nieważny!

— Co pan mówi? — zapytał zdumiony gospodarz.

— Ja?.. Nic... słucham tylko...

Pan Feliks począł w dalszym ciągu obliczać szanse swego faworyta, udając, że słucha skarg przyszłego teścia.

— Tak, tak, drogi panie — mówił już płaczliwie pan Ruisselops — byle co ją przeszkadza, wstrzymuje i pomimo, że staram się utrzymać surowy rygor, ona zawsze się wyłamuje...

— Tylko szpicruta tu pomoże — odezwał się pan Feliks, myśląc o leniwej „Lady Macbet" — baty i basta...

— Co?!!! Szpicruta?... Baty?... Teraz już wiem, Bogu dzięki, co czeka moją córkę... Na szczęście, jeszcze nie zapóźno.... Wszystko między nami skończone... Żegnam pana....

W jednej chwili pan Feliks znalazł się na schodach. Nic nie rozumiał, lecz był bardzo zadowolony, że się nie spóźni na wyścigi. Zdążył nawet na pierwszy bieg.

W przeciągu dwóch lat, w podobny sposób spełzło na niczem dziesięć małżeństw, a zawsze przyczyną zerwania było niesłychane roztargnienie naszego bohatera. Przestano już prawie przyjmować w towarzystwie nieszczęsnego pana Feliksa. Lecz stryj nie dał za wygraną. Nie odstępował teraz już na krok swego synowca i wreszcie doprowadził do skutku związek małżeński z

---

wienia, bo niektóre ich wyrażenia wyróżniają się w sposób rażący od tego, do czego w prasie polskiej przywykliśmy.

Artykuł omawia wywody paryskiego „Figara" w sprawie prawdopodobnego upadku Austryi i bierze za złe autorowi tych wywodów panu de Coubertin, że w ten upadek wierzy. Pan W. L. w następujący sposób szydzi z p. de Coubertein.

„On jest francuzem, więc innej idei nie rozumie, tylko ideę narodową i sławia się w położeniu niemca z Salcburga lub Lincu i na myśl, że tam za Salcach jest wielkie przepotężne państwo niemieckie, że tam kwitnie sztuka i literatura narodowa, że tam otwierają się szerokie horyzonty dla pracy i przemysłu, że tam otwarte morze i droga do kolonii, bogactwo, tam przyszłość, tam świat... on, pan Pierre de Coubertin twierdzi, że nie wytrzymałby i jednym susem znalazłby się po tamtej stronie, w wielkiem potężnem państwie narodowem, w Niemczech. I stąd wywodzi całe niebezpieczeństwo dla Austryi. A to było tylko złudzenie optyczne; w tem tkwiło tylko niebezpieczeństwo dla p. Coubertin i dla każdego, kto, jak on pod wpływem pewnych prądów nowoczesnych zapomniało wszystkiem innem, co może łączyć ludzi i prócz idei nacyonalistycznej niczego innego nie widzi".

Autor artykułu „Słowa" poucza paryskiego kolegę, że Austrya jest monarchią opartą na dwóch zasadach: na przywiązaniu jej ludów do dynastyi i na wojsku. Dodaje, że „warto to przypomnieć" i pisze:

„W Austryi żyje dziesięć narodowości: niemcy, czesi, polacy (tu autor wylicza wszystkie kolejno); — ścierają się z sobą, walczą o swe prawa narodowe, nie znoszą jarzma niemieckiej hegemonii, lecz, im bardziej będą się rozwijać narodowo, tem zazdrośniej będą strzedz swej wspólnej ojczyzny".

„Wiek" warszawski, wychodzący pod cenzurą, mógł tylko taką o tym artykule dać „skromną uwagę":

„Zdaje się, że okoliczności, które pozwoliły panu W. L. nie być francuzem i przyswoić sobie dużo bardzo rozmaitych idei, nie nauczyły go w rozumowaniach historyozoficznych używać wyrażeń, któreby były właściwe na właściwem miejscu".

My z naszej strony, również nie podzielając horoskopów francuskich o Austryi, również jej życząc rozwoju, — musimy jednak sposób jej obrony przez skrajno-demokratycznego konserwatystę uważać za wstrętny i niegodny polskiego publicysty. Są to poprostu drwiny z najdroższych każdemu narodowi uczuć patryotycznych.

Ks. W. Kirchner pomieszcza w warszawskiem „Słowie" szereg artykułów p. t. „Nasza dobroczynność". Są one pisane z wielką znajomością przedmiotu i całej odnośnej literatury. Przytaczamy jeden z ostatnich ustępów:

W naszym kraju przeważnie tylko cząstka arystokracyi i spora garść inteligencyi zajmuje się dobroczynnością. Mamy wiele rozmaitych instytucyi, ale niewiele o nich wie publiczność.

Żebractwo po dawnemu najlepiej się ma i łatwy znajduje pokup na wrażenia swych łachmanów, wynajętych płaczących dzieci, etc.

Tymczasem niemożliwość zaradzenia prawdziwej nędzy wszędzie czuć się daje, gdyż ogół instytucyi dobroczynnych nie dość popiera. Nie mamy odczytów o kwestyach, wchodzących w zakres opieki nad ubogimi. A tyle w tem jest popularnych tematów. Przydałyby się też dla rozgłoszenia działalności instytucyi dobroczynnych specyalne na to plakaty uliczne, bo na dziennik nie każdego stać. Zagranicą pełno mają tego rodzaju środków zainteresowania publiczności kwestyą opieki nad ubogimi: częste kongresy, popularność dzienników i t. d.

Ale najbardziej daje się nam we znaki brak specyalnego pisma, poświęconego dobroczynności. Jest ich w Niemczech 66, w Ameryce 13, w Szwajcaryi 3, w Anglii 3, we Francyi 7 i t. d.

Ale my mamy za to pismo „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz" (we Lwowie „Gazetę sportową". Przyp. red.). Widać u nas jest więcej cyklistów, łyżwiarzy i wioślarzy, niż dobroczyńców, a kwestya, jak jeździć na rowerze, na łodzi, na łyżwach, ważniejszą od wszelkich kwestyi pauperyzmu i dobroczynności.

Niema też u nas zupełnie spokojnych krytyk działalności instytucyi dobroczynnych, gdy przeciwnie, w takiej Ameryce ciągle, co rok, zbierają się delegaci rozmaitych towarzystw i zakładów dobroczynnych i ostro krytykują wszelkie braki i w organizacyi i w sposobie prowadzenia dobroczynności. I dlatego tam przez kilkadziesiąt lat więcej doświadczenia i więcej naprobowano form opieki nad ubóstwem i zaprowadzono reform, niż w Europie przez całe stulecia.

Naprzykład taka kwestya: „Gdzie lepiej wychowywać sieroty, czy w rodzinach, czy w zakładach specyalnych", ma dość obszerną literaturę. Kiedy w naszym kraju kto może nie pomyśli o tem, że zakład dla sierót najlepiej nawet prowadzony często do życia praktycznego przygotowywa niedołęgi, które w świecie same sobie poradzić nie mogą; a że rodzina, przyzwyczajając od początku do twardego życia, do pewnej rywalizacyi, lepiej dzieci przysposabia do rażnej pracy na codzienny kawałek chleba.

Nie mamy też towarzystw, któreby zajmowały się urabianiem naukowem i literackiem specyalnych kwestyi z działu opieki nad ubogimi.

Zagranicą wiele istnieje takich stowarzy-

---

panną Łucyą Pigeonneau. Odetchnął swobodnie dopiero po skończonej uroczystości zaślubin.

Państwo młodzi wyjechali natychmiast po ślubie do Pau. Pan Feliks, naturalnie, zapomniał zamówić osobny przedział; młodzi małżonkowie jechali razem z dwoma innymi pasażerami. Byli to ludzie poważni, przyzwoici, pomimo to pan młody wściekał się z gniewu na swoje roztargnienie, — młoda zaś małżonka siedziała milcząc i gryząc zaciśnięte usteczka.

W Aubrais pan Feliks wyskoczył z wagonu, aby się postarać o inny przedział. Za nim wysiedli dwaj panowie, a ich miejsce zajęły dwie damy. Pociąg stał tu krótko, pan Feliks musiał powrócić do wagonu, nic nie wskórawszy. Zajrzał do przedziału, z którego wysiadł, lecz widząc siedzące trzy damy, cofnął się dyskretnie.

— To przedział damski — pomyślał i udał się do następnego.

W kącie przedziału, wciśnięta między poduszki, siedziała samotna postać kobieca.

— Tamci wysiedli! — zawołał z radością — nareszcie jesteśmy sami!

Przysunął się spiesznie, objął wpół samotnicę i złożył gorący pocałunek... na czubku jej nosa.

Rozległ się przeraźliwy krzyk kobiecy. Siedząca zerwała się z siedzenia i szarpnęła za rękojeść dzwonka alarmowego. Pociąg, który właśnie ruszał, zgrzytnął i stanął. Służba stacyjna, pociągowa, żandarmi i pasażerowie zbiegli się do przedziału, w którym sześćdziesięcioletnia staruszka wydawała nieludzkie okrzyki: Ratunku! morderca!

Próżna były tłomaczenia winowajcy. Zawiadowca stacyi zdecydował:

— Wytłomaczysz się pan przed komisarzem policyi. Pociąg nie może czekać na pana. Zechciej pan udać się za żandarmem.

Łucya, zapłakana, przerażona, poszła za mężem, gdyż nic innego uczynić nie mogła.

Komisarz uwierzył zeznaniu aresztowanego, nie mógł jednak go uwolnić przed zaciągnięciem potrzebnych informacyi telegraficznych z Paryża. Tymczasem była już północ — pozwolił, aby małżonkowie zajęli numer w hotelu, z warunkiem, że zaprowadzi ich i strzedz będzie nieodstępnie żandarm.

Łucya chciała wziąć oddzielny numer, lecz na to nie pozwolił żandarm, tłomacząc się że ma polecenie osadzenia aresztowanych i strzeżenia w jednym numerze, nie we dwóch. Łucya uległa przemocy.

Żandarm zasiadł wygodnie w fotelu, ustawionym przed drzwiami pokoju, zajętego przez młodych małżonków. Z początku słyszał płacz kobiecy, głośne tłomaczenie mężczyzny, wzajemne wyrzuty i wymówki, coraz cichsze, coraz łagodniejsze. Wreszcie wszystko ucichło i żandarm zasnął z czystem sumieniem.

O godzinie ósmej rano, żandarm, stosując się do otrzymanego świeżo polecenia, zapukał do drzwi.

— Możecie państwo wyjść, jesteście wolni.

Ku wielkiemu zdumieniu żandarma odparł wesoły głos męzki:

— Bardzo dobrze, proszę nas zostawić w spokoju. Nie pilno nam wyjść...

Młodzi małżonkowie spożyli śniadanie w numerze i dopiero o godzinie 2 wyszli z zamiarem użycia przechadzki. Łucya tuliła się do ramienia męża, rozpromieniona i szczęśliwa.

— Wiesz, jedziemy dziś do Pau?

— Jak chcesz, najdroższy... Mnie i tu dobrze...

Odpowiedział pocałunkiem. Na schodach nie było nikogo. Nagle Łucya krzyknęła lekko, okazało się, że roztargniony pan Feliks zapomniał zawiązać krawatki.

Trzeba było powrócić do numeru, aby dopełnić toalety...

---

szeń, w Ameryce, prawie w każdym stanie, a i ogólnie, jak: *National Conference of Charities and Correction*; w Anglii *Poor Law Conferences*; we Francyi *Société internationale pour l'étude des questions d'assistance publique*; w Niemczech 1) *Verein für Armenpflege und Wohlthätigkeit*, 2) *Charitas*, 3) *Centralstelle für Arbeiter-Wohlfahrt Einrichtung*; w Szwajcaryi *Gemeinnützige Gesellschaft*.

A teraz jak się mamy wziąć do pracy, by zrobić, co jest u nas możebnem, w celu wprowadzenia więcej myśli, wiedzy i nauki do naszej dobroczynności.

1) Przedewszystkiem trzeba stworzyć jakąkolwiek bibliotekę dobroczynną.

2) Należy zebrać wszystkich, co się już zajmowali kwestyą opieki nad ubogimi, a nawet tych, co się tą kwestyą teraz zechcą zająć i zrobić podział pracy, gdyż niepodobieństwem jest, żeby jedna osoba pochłonęła całą literaturę pauperyzmu. Szczególniej ekonomiści, publicyści, lekarze i kobiety literatki znaleźliby wdzięczne pole dla swej pracy umysłowo-wytwórczej.

3) Materyał zebrany i opracowany należy na ogólnych zebraniach udzielić innym w streszczeniu, żeby każdy mógł być poinformowany o wszystkiem.

4) W ten sposób przygotowywać się do wydawania broszurek i dzieł specyalnych, do odczytów, a głównie do założenia i prowadzenia pisma, poświęconego dobroczynności. Instytucye dobroczynne mogłyby dać na ten cel pewną sumę, a za to umieszczać w takiem piśmie swoje sprawozdania. Choć lepiejby było, żeby temu organowi prasy zapewnić zupełną niezależność. Teraz nawet marzyć nie można o piśmie filantropijnem, kiedy wcale niema w tym kierunku wyrobionych (jak mi mówili poważni publicyści) literatów.

5) Gdy będziemy mieli specyalne pismo dla dobroczynności i obok niego zogniskowaną umysłowość czytającą i piszącą, wtedy w dobroczynności naszej żywiej zajaśnieje ideał cywilizacyjny, jaki jej Bóg wyznaczył...

Dobroczynność dojrzeje umysłowo i stanie się wodzem postępu.

Miejsce ślamazarnej, choć poczciwej mamki, u której piersi wisi ubóstwo, zajmie prawdziwa matka-wychowawczyni zdrowych w przyszłości ekonomicznie i moralnie pokoleń.

Z estrady koncertowej.

(*Koncert kompozytorski Władysława Żeleńskiego*)

Koncert kompozytorski p. Wł. Żeleńskiego, na który naturalnie złożyły się tylko utwory tego muzyka, zarówno pod względem finansowym, na czem zyskało Towarzystwo muzyczne, jak i pod względem muzycznym, wypadł prawie bez zarzutu. W wykonaniu szwankowały nieco chóry, które niezbyt pewnie trzymały się orkiestry. Poza tem pianistka, p. Janina Ładówna, która pokonała techniczne trudności kompozycyi niemal z łatwością, zyskała zasłużone oklaski, choć zarówno skierowane pod jej adresem, jak i pod adresem kompozytora.

P. Marya Langie po raz pierwszy dała się słyszeć z estrady koncertowej w naszem mieście, a występ jej nie był bez powodzenia. Głos p. Langie nie należy do kolosalnych, ale jest dobrze wyszkolony, ma miły dźwięk i używany jest przez śpiewaczkę wcale umiejętnie. Wykonanie przez p. Langie piosnki „Polecioły pieśni moje", mogłoby przynieść zaszczyt niejednej zawodowej śpiewaczce.

Dodać trzeba, że sala była zapełniona i że p. Żeleński otrzymał, jako kompozytor, sporo oklasków. (*Kr.*)

KRONIKA.

Kraków, 17 stycznia.

Kalendarzyk. Dziś Antoniego op. Jutro Imienia Jezus. Pojutrze Henryka b. i Ferdynanda.

Dziś o godz. 8 rano — 15° C.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

W sobotę (piąty występ p. H Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo", sztuka w 4 akt. H. Sudermanna.

W niedzielę (szósty występ p. H. Modrzejewskiej) „Rodzinne gniazdo".

We wtorek (siódmy występ p. H. Modrzejewskiej) „Walka kobiet", kom. w 3 akt. Scribego i Legouvego.

Z biblioteki Jagiellońskiej. Roboty adaptacyjne wewnątrz budynku, w którym do niedawna mieściło się gimnazyum św. Anny, postępują ciągle, choć dość powoli. Wnioskując z ich tempa, translokacya odbędzie się dopiero w lecie lub jesieni r. 1903. W nowym budynku, parter zajmą biblioteki seminaryów uniwersyteckich; na pierwszem piętrze w dawnej, obszernej sali Nowodworskiej pomieści się pracownia, którą świeżo wybudowany kryty ganek połączy wprost z dotychczasową książnicą; dalsze sale przeznaczone będą na osobno urządzoną wypożyczalnię, pokój dla profesorów uniwersytetu i biura urzędników biblioteki. Dla książnicy przybędą właściwie tylko dwie nowe sale; wobec ciągłego wzrostu biblioteki wystarczy to chyba na kilka tylko lat, poczem pomyśleć trzeba będzie znowu o nowem rozszerzeniu. Najstarsza jednak, najczcigodniejsza, niemałą aureolą otoczona instytucya Jagiellońska nie cieszy się poparciem władz. W budżecie na rok 1903, choć podniesiono trochę dotacyę, preliminowano mimo to dla biblioteki Jagiellońskiej jeszcze o 4.500 koron mniej, niż dla małej czerniowieckiej!! A przecież biblioteka Jagiellońska służy potrzebom uniwersytetu o pięciu obecnie wydziałach, kiedy czerniowiecka istnieje przy akademii o trzech wydziałach, założonej dopiero niedawno, za pamięci naszej. Biblioteka też Jagiellońska liczbą rękopisów (6.146) przewyższa wszystkie biblioteki przedlitawskie; również liczba dzieł za lat ostatnich powiększyła się w trójnasób i wynosi przeszło 300.000, nie licząc kilkudziesięciu tysięcy dubletów, map i t. d. i t. d., a więc i pod tym względem z przedlitawskich ustępuje krakowska biblioteka tylko jedynej wiedeńskiej. Mimo to dla konserwacyi i uruchomienia swoich olbrzymich skarbów ma biblioteka Jagiellońska tylko dwu odwiecznych służących, a równocześnie zawsze o jednego urzędnika mniej, niż najsłabiej dotowane w Insbruku, Lwowie i Czerniowcach! „Miejmy jednak — pisze Przewodnik bibliograficzny — nadzieję, że nawoływania dyrekcyi, senatu akademickiego i całego społeczeństwa osiągną przecież skutek pożądany i spowodują Koło polskie do wywarcia potrzebnego nacisku".

Budki tramwajowe. Tak zwane budki tramwajowe, to jest, poczekalnie dla pasażerów, ustawione na Rynku i przy Wawelu, obecnie podczas niepogod i chłodu, a w innych porach roku w razie deszczu, oddają korzystającym z komunikacyi tramwajowej poważne usługi. Niestety, poczekalnie te upatrzyły sobie i obrały za punkt schadzek rozmaitego rodzaju osobniki, z którymi obcowanie, bodaj nawet mimowolne, dla ludzi przyzwoitszych jest po prostu niebezpiecznem, a w każdym razie bardzo niepożądanem. Palenie ohydnych cygar i papierosów, głośne, przeplatane klątwami, sprzeczki i żarty, od których uszy puchną, wystraszają oczekujących na tramwaj i wypędzają ich na ulicę, pomimo niepogody, gdy tymczasem w poczekalni rozsiadają się ci, którzy o komunikacyi tramwajowej i nie myślą nawet w danej chwili.

Sądzimy, że oficyaliści kolei elek. w razie odnośnego polecenia zarządu, byliby w najzupełniejszem prawie usuwać z poczekalni korzystających z usług owych poczekalni w sposób niewłaściwy.

Żywa szopka w tutejszym „Sokole", ciesząca się tak olbrzymiem powodzeniem, powtórzoną będzie w niedzielę dnia 18 bm. popołudniu o godzinie 4.

Z „Gwiazdy". W stowarzyszeniu „Gwiazda" przy ul. Granicznej l. 6 odbędzie się przedstawienie amatorskie; odegraną będzie: „Zuch dziewczyna", operetka w jednym akcie, oraz „Stryj przyjechał", komedyjka w jednym akcie.

Z zapisków karnawałowych. Świeża zapowiedź balowa! Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej naszego miasta urządza w niedzielę, nie jutro jednak, lecz dopiero pierwszego lutego, bal w salach hotelu Saskiego, z którego dochód przeznaczony jest na budowę własnego domu.

„Damy i Huzary", trzy aktowa komedya Al. Fredry, będzie odegraną w niedzielę 18 bm. w domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37, w lokalu „Przyjaźni krakowskiej". Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna.

Podwawelanie, kółko artyst.-naukowe Czyt. ak. im. Ad. Mickiewicza, zapowiadają na niedzielę 17 bm. V posiedzenie, podczas którego p. Edmund Bieder odczyta kilka swych drobnych utworów poetycznych, oraz utwór prozą p. t. „Osioł a ideały". Nadto będą czytane poezye p. Romana Jaworskiego, wreszcie gra na fortepianie p. J. Makowskiego oraz deklamacya p. Kobzdaja.

Posiedzenie odbędzie się w lokalu Czytelni, Rynek 22 II p., o godz. 3 popołudniu. Goście mile widziani.

Z „Eleuteryi". Drugie ogólne zebranie członków „Eleuteryi", odbędzie się dnia 18 stycznia 1903, przy ulicy Floryańskiej l. 33 I. p., schody od podwórza. Początek o godzinie 4 po południu. Program: 1. Dyskusya nad regulaminem obrad; 2. Krótki odczyt p. Stączka na temat: „Alkohol i tytoń", a stosunek „Eleuteryi" do tych przetworów i do społeczeństwa. Zarząd uprasza

uprzejmie członków o liczny współudział. Niecz łonkowie jedynie abstynenci, mogą wziąć udział w charakterze gości.

Z krakowskiego klubu szachistów. W poniedziałek dnia 19 b. m., obchodzić będzie krakowski klub szachistów dziesięcioletni jubileusz. Rano o godz. 10 odprawioną będzie msza św. w kościele N. P. Maryi, a wieczorem o 7 godz. zebranie towarzyskie członków klubu, podczas którego zozdane zostaną nagrody zwycięzcom turnieju jubileuszewego.

Oszukana przez narzeczonego. Jedna z wesołych cór Koryntu, Klara Kleinmunz, poprosiła swego szefa, aby zapracowane przez nią 200 kor. zaniósł do miejskiej kasy oszczędności. Szef 200 koron zaniósł do kasy i dostał na nią książeczkę, oznaczoną Nr. 212590, którą oddał Klarze. Piękna Klara miała „narzeczonego", któremu w zaufaniu książeczkę kasy oszczędności pokazała. Narzeczony podpatrzył, gdzie Klara książeczkę chowa, wyciągnął ją, udał się do kasy i podjął 200 kor. Następnie 180 kor. schował sobie do kieszeni, zaś 20 koron znowu oddał do kasy na imię Klary, i dostał książeczkę, oznaczoną już Nr. 213090. Cyfra 20, oznaczającą wysokość wkładki, narzeczony przez dopisanie zera przerobił na 200, i książkę oddał Klarze, która ani przypuszczała, że została oszukaną: raz dlatego, że nie umiała czytać „pisanego", powtóre — ponieważ ufała swemu narzeczonemu. Działo się to we wrześniu. Wczoraj, 17 b. m., Klara udała się sama do kasy, chcąc znowu złożyć 200 kor. Przy oddawaniu pieniędzy kasyerowi, Klara z radością mu powiada: „Panie kasyer! Teraz to ja będzie miecz całe 200 reńskie!"... Kasyer, spojrzawszy na książkę, w której wymieniono tylko 20 kor., odparł, że Klara mieć będzie tylko 110 zlr. Klara oponuje, tłómaczy, że we wrześniu złożono w jej imieniu 200 koron; kasyer znowu powiada, że tamte 200 kor. już dawno wybrał jakiś jegomość, a natomiast złożył 20 kor. Sprawa się wyjaśniła dzięki temu, że w książce obok wyrazu „dwadzieścia" była cyfra **200** (przez dopisanie zera). Zaczęto szukać „narzeczonego", ale się okazało, że drapnął do Ameryki.

„Morowa" dziewucha! Morowa była ta panna Maryanna Marszałkówna z Krzeczowa, którą onegdaj przyaresztował na Stradomiu pod zarzutem włóczęgostwa żołnierz policyjny. Marszałkówna nie dała jednak wziąć się „po prostu" przez jednego policyanta i stawiła tak silny opór, że aresztujący ją żołnierz przywołał na pomoc drugiego kolegę i z biedą po całogodzinnej męce dowlekli ją wreszcie pod bramy „Telegrafu". Tu jednak panna Maryanna wzięła „na ambit" i zaczęła bronić się rozpaczliwie. Wkrótce jeden z stójkowych uczuł niezbyt delikatne dotknięcie jej zawiesistej dłoni, a drugi zobaczył, że urzędowy półksiężyc i pusta, jak zwykle, ładownica znalazła się w rękach aresztowanej. Zdołano jednak wojowniczą niewiastę „wtrynić" do sieni, ale i tu nie dała ona za wygraną; wyrwała karabin z rąk żołnierza, pełniącego służbę w aresztach i „rznęła" nim o kamienną podłogę z taką siłą, iż kolba karabinu roztrzaskała się w kawałki.

Przemoc policyi zwyciężyła jednak „morowość" Marszałkówny i wsadziła ją do celi aresztanckiej.

Złodziej „kapeluszy". Właścicielowi sklepu z kapeluszami przy ul. Miedzuch l. 5. p. Banaschkowi, skradziono przed tygodniem ośm tuzinów kapeluszy filcowych, wartość przeszło 100 kor. Niewyśledzonego na razie sprawcę kradzieży przytrzymano wczoraj na tandecie przy ul. Szerokiej, w chwili gdy sprzedawał trzy kapelusze handlarzowi. Okazało się, że sprzedającym jest 29-letni murarz, Teofil Hebda, który podał, że kapelusze te otrzymał od szewca z Zakrzówka Franciszka Szmida.

Przytrzymano Stanisława Grossa, 17-letniego, o którym donosiły dzienniki, że przed paru dniami skradł p. Stan. Kulmie, mieszkającemu przy ul. Brackiej l. 15. skrzypce. Jak się okazuje, Gross już kilka podobnych sprawek ma na sumieniu. Skrzypce, skradzione p. Kulmie, sprzedał Gross za 5 kor. p. Reichowi, właścicielowi sklepu z materyałami piśmiennemi przy ul. Śgo Jana l. 4.

Pan Józef Landau twierdzi: Sz. Redakcyo! Na podstawie § 19. ust. pras. upraszam Szan. Redakcyę o zamieszczenie następującego sprostowania w najbliższym numerze:

Masła deserowego na składzie nie utrzymuję, tem samem nie sprzedaję; sprzedaję atoli masło kuchenne, za którego prawdziwość pełną gwarancyę udzielam. Czy P. Aniela K. w moim handlu masło rzeczone, 8-centowe nabyła, czy nie — nie potwierdzam i nie przeczę, ponieważ to jest rzeczą trudną do stwierdzenia w handlu częściowym. P. K. przestąpiła próg mojego handlu gwałtownie, posługując się wyrazami, nie licującymi wcale osobę lepszego pochodzenia i nie żądając wcale w, tłómaczenia, obrzuciła firmę wyrazami niegodnymi, wyrzucając jednocześnie różnicę religii. Na powyższe zarzuty mitygowałem zrazu P. K. najdelikatniej, odsyłając ją na drogę legalną; dalsze zachowanie się jednak P. K. było najzwyklejszym gwałtem publicznym, który spowodował chwilową przeszkodę w wykonywaniu mego zawodu, dlatego też w konsekwencyi oświadczyłem, że P. K. zostanie wyprowadzona, jeżeli się nie oddali. — Z uszanowaniem *Józef Landau.*

Wizowanie paszportów. Wczoraj podaliśmy wiadomość o tem, że rząd austryacki zwolnił poddanych rosyjskich od wizowania paszportów w konsulacie austryackim. Tymczasem widocznie rząd nie wydał konsulatowi austryackiemu w Warszawie takiego rozporządzenia, gdyż warszawskie dzienniki donoszą że konsulat lubo nie zmusza nikogo do wizowania paszportów, niemniej uprzedza, że „ekspozytura" policyi w Szczakowej wizy tej dotąd wymaga; wczoraj bowiem, zatem już po ogłoszeniu powyżej przytoczonej wiadomości, policya austryacka odebrała podróżnym kilka niezawizowanych paszportów i puściciła ich w dalszą drogę tylko na odpowiedzialność miejscowego spedytora, który zobowiązał się tym podróżnym wizę w Warszawie załatwić i w tym celu paszporty owe konsulatowi tutejszemu nadesłał do zwrotu i okazania ich ponownego w Szczakowej.

Wczoraj zatem i dziś konsulat jeneralny zawizował przeszło sześćdziesiąt paszportów.

* * *

Powiedziałbym... lecz się boję,
Nuż mię zarzut spotka?
Że wśród wielu różnych plotek
I to również... plotka!
I to również plotka!
Ale skoro się zaczęło,
Snujmy już nić z motka...
Ot! słyszałem, że w Krakowie
Niedość kart i „lotka"!
Niedość kart i „lotka"!
Że w tej sferze, która lubi
Sport i operetkę,
Założono sobie swojską,
Prywatną... ruletkę!
Prywatną... ruletkę!
Że najęto gdzieś mieszkanko
Za niejedną setkę
I usłano miłe gniazdko,
A w gniazdku.. ruletkę!
A w gniazdku... ruletkę!
Że tam bywa „A.", „B.", „C.", „D",
Już nie powiem więcej!
Że „X." przegrał całą schodę,
A „Zet" sto tysięcy!
A „Zet" sto tysięcy!
Plotka... prawda... Mniejsza o to,
Jest morał w potrzebie:
Nie pojedziem do Monaco!
Gramy, lecz u siebie!
Gramy, lecz u siebie!

Nekrologia.

† Eugeniusz Wojnarski, dr. praw, sekretarz Rady powiatowej w Tarnowie, zmarł w Krakowie dnia 16 stycznia b. r. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. o godzinie 3 po południu z krypty księży Pijarów.

† Dr. Ludwik Józef Midowicz, rodem ze Starego Sącza, notaryusz w Rzeszowie, b. marszałek pow. pilzneńskiego, poseł do Sejmu, weteran z roku 63, zmarł w d. 13 b. m., przeżywszy lat 61. Pogrzeb z krypty kościoła XX. Pijarów odbędzie się d. 18 b. m. o g. 3 po południu.

† Karol Miaskowski, zmarł w wieku lat 20, d. 15 b m. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj o g. 3 po południu.

Proces o szpiegostwo toczy się obecnie przed trybunałem orzekającym w Przemyślu. Na ławie oskarżonych zasiada Antoni Aloizy Burghardt, b. inspektor policyi w Samborze, który z kratą więzienną zna się doskonale, gdyż był już karany pięcioletniem więzieniem za oszustwa, Jan Lewkowicz, kelner, Mendel Bruck, właściciel młyna w Rosochach, syn jego Juda

Leibuś **Fleischman** *false* Brück (?) i żona głównego winowajcy Józefa **Burghardtowa**.

Według aktu oskarżenia Burghardt, opuściwszy więzienie, dostał zaraz posadę przy starostwie w Starym Samborze (ładny urzędnik! *Przyp. zecera*) i zaczął przemyśliwać, w jaki sposób mógłby dostać tajne dokumenty X. korpusu armii, które chciał spieniężyć w Rosyi. W tym celu porozumiewał się z feldweblem kancelaryi pułkowej 18 pułku obrony krajowej, Józefem Futschekiem, a otrzymawszy od niego odpowiedź odmowną, wszedł w konszachty z Lewkowiczem, jako z człowiekiem posiadającym znajomości w sferach wojskowych. Do rozpoczęcia interesu potrzebne były pieniądze i... znalazły się zaraz pod ręką, gdyż dali je Brück i Fleischmann.

Za pomocą Lewkowicza, traktowano tedy z ogniomistrzem artyleryi przy sztabie generalnym, Janem Skibą i z feldweblem 58 p. p. Józefem Schäfferem, a ci wysłuchali propozycyi, podjęli się włożonych na nich „obowiązków" i... powiadomili o wszystkiem komendę korpusu, która całą sprawę oddała do sądu. W ten sposób na ławie oskarżonych zasiada cała spółka szpiegowska.

Przebieg procesu, który się dziś rozpoczął, podamy w najbliższym numerze.

Kolej Zakopane—Świnnica. Imieniem konsoryum dla budowy kolei lokalnej Zakopane—Świnnica wniósł p. Dziesiewski, inżynier cywilny we Lwowie, prośbę do gminy aby ta poparła sprawę budowy przez wniesienie odpowiednich petycyi do sejmu, a następnie ażeby udzieliła przedsiębiorstwu na cele budowy gwarancyi w wysokości 4000 kor. Prośbę swoją uzasadnia p. Dzieśjewski w ten sposób, że po wabudowaniu kolei, gmnina zobowiąże się pobierać corocznie około 10.000 centnarów metrycznych granitu tatrzańskiego na budowę bruków ulicznych za odpowiednem wynagrodzeniem. Magistrat przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego, sądząc bowiem że w tym wypadku inne czynniki a nie gmina miasta Lwowa są powołane do niesienia pomocy materyalnej, tembardziej, że lwowski urząd budowniczy po zbadaniu próbek nadesłanych granitu tatrzańskiego wydał opinię iż granit ten jako ulegający wpływom atmosfery na bruki się nie nadaje. Co się tyczy petycyi do sejmu, to wniesie ją magistrat wtedy gdy wniesie ją ktoś bardziej interesowany.

Oryginalny prezent. Cesarz Wilhelm II przesłał swemu przyjacielowi Mikołajowi II nader osobliwy podarunek — głowę dzikiej świni, którą własnoręcznie uśmiercił. Historyczną tę głowę przyprawiono i usmażono w cesarskiej kuchni.

Kanonizacya Joanny d'Arc. Z Rzymu donoszą, że w marcu b. r. odbędzie się drugie posiedzenie w sprawie kanonizacyi Joanny d'Arc, której „proponentem" był świeżo zmarły kardynał Parocchi. Na posiedzenie przybędą zapewne kardynałowie francuscy.

Sport pieszy rozpowszechnił się bardzo od pewnego czasu wśród młodzieży w Paryżu i całej Francyi. Jest on obecnie najmodniejszym ze wszystkich sportów. Prosty, tani i klasyczny — grecy bowiem i rzymianie oddawali mu się z zapałem — daje przytem zadowolenie pełne, nie dzielone z maszyną, od wytrzymałości której w większej części zależy powodzenie w innych sportach. Tutaj tylko sprężystością i wytrzymałością własnych muskułów otrzymuje się przewagę nad współzawodnikiem. „Union des Sociétés Francaises de Sport Athlétiques" wzięła piechurów w opiekę. Związek ten jest bardzo poważnym, gdyż przeszło 500 stowarzyszeń liczy wśród swych członków. Przyjmuje tylko amatorów, a jako nagrody dla zwycięzców w wyścigach, udziela tylko przedmiotów sztuki. Codziennie wieczorem tysiące osób przygląda się na placu Carrousel, oświetlonemu rzęsiście, rekordom godzinnym. W chodzeniu, a raczej bieganiu, trzeba się ćwiczyć stopniowo, tak jak w każdym innym sporcie. Nowicyusze zaczynają od 100 metrów na godzinę, a dochodzą do 800, niekiedy 1,500, stosownie do wytrzymałości nóg i płuc. Mistrze biegają po 5,000 m., a ideałem, dotąd niedościgłym dla najsilniejszych i najsprężystsych, jest przejście 20 kilm. w ciągu godziny. I tutaj, jak w innych sportach, są zawodowcy, i ci naturalnie zdołali osiągnąć przewagę nad amatorami. Mają oni nawet swoje własne stowarzyszenie pod nazwą „Union des Sociétés Athletiques professionnelles". Ostatniemi czasy w wyścigach największą szybkość osiągnął zawodowiec Thomas, przebiegłszy 17 kil. 726, po nim Charbonnel 17 kil 493, Ragueneau 17 kil. 420, Filliatre 17 kil. 197. Sumy wygrywane przez zawodowców są bardzo małe. Charbonnel wygrał w ciągu roku 2,365 fr., Thomas 1,625, a inni zaledwie po kilkaset. Nie jest to zatem sport zyskowny.

Najlepszy makaron. W niezwykły sposób wszedł w posiadanie młodej i przystojnej żony podtatusiały już wieśniak z małej wioski pod Neapolem.

Tasino ogłosił, że ofiaruje rękę i majątek tej piękności, która umie przyrządzić najsmaczniejszy makaron.

Ponieważ starzec uchodził za bardzo bogatego, przeto w krótkim czasie zgłosiło się 120 dziewcząt i młodych wdów do tego szczególnego konkursu.

Rozstrzygnięcie odbyło się ubiegłej niedzieli, a jeszcze tego samego dnia nastąpiły zaręczyny, na których amator makaronu wręczył swej narzeczonej w woreczku 3000 lirów.

Lokaj żebraka. Ze żebracy tak samo, jak milionerzy, mogą sobie trzymać kamerdynerów, dowiedziano się niedawno w sądzie nowojorskim podczas rozprawy o kradzież przeciwko Gastonowi Gillewiczowi, o którym wróżka Emilia Könicke twierdziła, że skradł jej 600 dolarów.

Jako świadek występował w tym procesie niejaki Galicki, który na pytanie, czem się trudni, odparł, iż jest lokajem u żebraka.

Prokurator, sędzia i przysięgli byli zdumieni, to też rozpoczęło się badaniem, na czem ta służba polega.

— Bardzo prosta rzecz — odparł świadek spokojnie — ubieram mego pana i pomagam mu przy jedzeniu.

— Co? — zawołał prokurator. — Jesteś pan garderobianym żebraka i usługujesz mu przy stole?

Publiczność wybuchnęła śmiechem, świadek czuł się oburzony tym wybuchem wesołości, które wywołała jego odpowiedź i mówił dalej:

— Może mi pan nie wierzy? Mój pan posiada tylko jedną rękę i dlatego mu pomagam.

— A tak — odparł prokurator. — Ileż pan pobierasz za swoje usługi jako kamerdyner?

— Nie jestem kamerdynerem! — odparł świadek oburzony i wyprostował się dumnie. — Jestem pomocnikiem!

— Przepraszam, jako pomocnik? — zapytał prokurator z ironią. — Czy ten zawód się opłaca?

— Trzeba się i tem zadowolnić. Otrzymuję dziesięć dolarów tygodniowo i życie.

— Doskonały interes ta żebranina, gdybym nie był sędzią, chciałbym być żebrakiem — rzekł sędzia półgłosem.

Na pytanie, u którego żebraka służy, świadek odmówił odpowiedzi, a sąd uznał to za słuszne, gdyż mógłby wskutek swego zeznania utracić miejsce, które mu przecież przyzwoity przynosi dochód.

Syn o ojcu. Co myśli syn o swoim ojcu? Odpowiedź prosta:

W dziesiątym roku życia chłopak myśli, że ojciec jego przecież wiele umie.

W piętnastym roku myśli, że sam tyle wie, co jego ojciec.

W dwudziestym roku sądzi, iż umie jeszcze raz tyle, co ojciec.

W trzydziestym roku zdaje mu się, iż można by się ojca zapytać o radę.

W czterdziestym ma prawie pewność, iż jego ojciec przecież coś więcej od niego wie.

W pięćdziesiątym zaczyna sam szukać jego rady, a w sześćdziesiątym lub więcej, gdy jego ojciec już umarł, przychodzi w końcu do przekonania, że jego ojciec był najmądrzejszym człowiekiem, jaki kiedykolwiek istniał na świecie.

Zjedzone wąsy. Coś arcyciekawego wydarzyło się niedawno jednemu z obywateli Tyflisu, Nazimowowi. Był sobie na jakimś bankieciku, bawił się dosyć długo i zjawił się w domu późno w nocy, naturalnie porządnie pijany. Na bankiecie było, jak się potem pokazało, więcej picia niż jedzenia i obywatel tyfliski przyszedł do domu bardzo głodny. Nie chcąc budzić żony, udał się do kuchni i tu w rurze pieca znalazł barszcz i pieczeń. Podjadł sobie dobrze, a spać mu się tak chciało, że zwalił się na ziemię i zasnął natychmiast jak suseł. A obywatel miał tęgie puszyste wąsy, stanowiące jego chlubę i dumę. Gdy go rano przebudzono, pierwszą jego czynnością było pogładzenie wąsów. Wąsów nie było! Osmarowane tłustością stanowiły przynętę dla myszy — rzuciły się więc na nie i zjadły... na podłodze zostało tylko kilka kosmyków. Rozpacz obywatela tyfliskiego nie ma granic.

Sułtan z Marokko. Ciekawe rzeczy opowiada o prywatnem życiu sułtana marokańskiego, znajdującego się obecnie w nielada opresyi, pewien sztukmistrz angielski, nazwiskiem John Warren, który czas jakiś przebywał na jego dworze.

Wstąpiwszy na tron, jego sułtańska mość, postanowił się czemprędzej ucywilizować. W tym celu kazał sobie sprowadzić masę angielskich pism ilustrowanych, poczem zmo-

wu sprowadzał wszystko, co w nich widział namalowanego. Więc rowery, zegarki repetierowe, mechaniczne zabawki, dzwonki elektryczne, bilardy i t. p., wszystko to w krótkim czasie znalazło swe poczesne miejsce w jego pałacu. Później, ujrzawszy dwóch wędrownych kuglarzy, zapragnął zaznajomić się z „magią". Wówczas mnie posłano na dwór jego — opowiada dalej John Warren, gdzie wszedłem z nim w bardzo ścisły stosunek. Sztukami mojemi sułtan interesował się bardzo żywo, ale nie lękał się ich i nie przypisywał im nadnaturalnego pochodzenia, rozumiejąc doskonale, że polegają one na starannie obmyślanych sposobach mechanicznych, lub biegłości rąk. Sułtan mówi tylko po arabsku, a jego znajomość angielszczyzny ogranicza się wyłącznie do kilku zwrotów i nazw przedmiotów codziennego użytku. Porozumiewaliśmy się najczęściej zapomocą rysunków i gestów, z czego zresztą wynikały niejednokrotnie wesołe nieporozumienia. Prawie każdego wieczora, podczas mojego na dworze pobytu, chciał on mieć ognie sztuczne, głównie pękające rakiety. Pewnego razu rakiety spadły na ziemię i tam dopiero eksplodowały, wyrywając trochę ziemi i przestraszając ludzi. Sułtanowi podobała się ta część widowiska i odtąd nakazał rozrzucać zawsze rakiety w ten sposób, aby eksplodowały dopiero na ziemi.

Pewnego razu kazał mnie sułtan zapytać, czy umiem jeździć na rowerze. Natychmiast musiałem mu zaprodukować swoją umiejętność. Chociaż jestem niezłym kolarzem, to jednak musiałem uznać wyższość nad sobą sułtana, który, mimo swojego długiego, powłóczystego stroju, który noszą wszyscy dostojni monarchowie, jeździ na kole znakomicie. Sułtan miał zwyczaj brać ubranie i przeszukiwać kieszenie swoich znajomych, wypytując się, skąd pochodzą i z czego się wyrabia, znalezione przedmioty.

Okrągłe domy. Według „Illustrated Scientific News" okrągłe domy są najnowszą modą w architekturze angielskiej; pod względem taniości, ciepła i wygody nietylko nie ustępują bynajmniej domom budowy obecnej, lecz je nawet przewyższają. Architekci upiększają takie domy *loggiami* krytemi, kolumnadami, wiodącemi dokoła, i wieżami na okrągłym dachu. W środku budynku jest duży przedsionek, do którego wpada światło z wieży; na wysokości pierwszego piętra otacza dokoła przedsionek galerya, prowadząca do pokojów.

Zapiski literackie i artystyczne.

= Przewodnik bibliograficzny, założony przez ś. p. Władysława Wisłockiego, przeszedł pod redakcyę znanego i sumiennego badacza literatury dra Kornelego Hecka. „Nie mam innej ambicyi — pisze nowy redaktor — jak wstąpić w ślady Wisłockiego". I naszem również będzie zadaniem, by w Przewodniku znalazła się notatka o wszystkich, ile możności, pracach polaków lub cudzoziemców o nas piszących, i my również będziemy próbowali ożywić Kronikę i zaopatrzyć ją w wiadomości dla kupujących i czytających książki przyjemne, pożyteczne i potrzebne.

= Od chwili ukazania się w druku „Trenów" Jana Kochanowskiego nie przestały pojawiać się ich naśladownictwa.

Ostatniem — pod względem chronologicznym — ogniwem w tym łańcuchu jest świeżo wydany w Paryżu, na prześlicznym welinie, z prześlicznemi winietami w stylu gotyckim, poemat p. t. „Nowe treny", wywołany przedwczesną śmiercią „wdzięcznej, niepospolitej dziewicy, która cnót wszelkich i zalet panieńskich dała dowody", Julii Racheli Reiche, a napisany „ze łzami" przez matkę zmarłej.

„Jest to rzecz straszna pisać krwią swego serca, jest to rzecz wstydliwa obnażać duszę zbolałą przed obojętnymi", ale zbolała autorka, choć zdawała sobie jasno z tego sprawę, nie zrażała się tą świadomością, pragnęła bowiem, „aby z nią wszystkie matki płakały: i te, które radośnie tulą do piersi swoje kochanie, i te, których rozkosze i nadzieje pochłonął grób".

Że autorka, pisząc te „Nowe treny", wzorowała się na „Trenach" Kochanowskiego, dowodzi sam tytuł jej poematu; a że poemat ten, szczerem i gorącem uczuciem natchniony, nie traci na porównaniu z innemi naśladowaniami arcytworu Jana z Czarnolasu, temu nie zaprzeczy nikt, kto się wczyta w te żałobne strofy.

Do piękniejszych należy, obok wielu innych, następująca:

Za słodkie nazwy, moja dziewko miła,
Któremiś zawsze me ucho pieściła,
A których jeszcze słucham zachwycona..
Bądź błogosławiona!

Za modrych oczu najmilsze spojrzenie,
Takie łagodne, jako gwiazd promienie,
Za którem tęskni dusza zasępiona...
Bądź błogosławiona!

Za twoją wdzięczność, ufność i uznanie,
Za twe głębokie, serdeczne kochanie,
Którego łaknę dziś osierocona...
Bądź błogosławiona!

Strof takich, podyktowanych istotnie nieutulonym żalem, zawierają te „Nowe treny" więcej, są one bowiem owocem nietylko wielkiej boleści, ale i rzetelnego poetyckiego talentu.

Pierwszy „szwenderbal" u państwa Rottersmanów.

(Do ilustracyi tytułowej)

„Brachu luby, a czy znasz ty
„Ten nasz Kraków, gród pamiątek,
„Jego mury, jego baszty,
„Każdą dziurę i zakątek?!...

O! bez wątpienia znasz uprzywilejowane *corso* na linii A—B, z pewnością byłeś nieraz w balowej sali Hotelu Saskiego, jeśli zaś los zaliczył cię do „wyższych czterystu" naszego miasta lub, jeśli stroi twą głowę czapeczka Stańczyka, to znasz nawet salę przyjęć w pałacu „pod Baranami" i miałeś zaszczyt bywać na zabawach u pana delegata, ale „korunę za ryński dom każdymu", że, choć wiele mówi o tem, nie zna jednej z najsławniejszych sal balowych krakowskich, że nie był nigdy na „szwenderbalu" u państwa Rottersmanów.

A jednak „u Rotesia", jak go nazywają nasze panny i panie służące, „u pana Rottyrsmona", jak mówi płeć męskiego kalibru, bawić się można i lepiej i wygodniej, niż w sali Saskiej, niż w Sokole, niż „pod Baranami", albo u pana delegata.

„Cy to chrzciny, cy wysele,
„Cy śweńderbol jaki,
„Jo u pona Rottyrsmona
„Przepijom me haki...

gwiżdże sobie młody obywatel Półwsia zwierzynieckiego, przyspiewuje wiara z Czarnej Wsi, z Krowodrzy, i „knaje" do sali balowej, gdzie na „galanteryi" przygrywa muzyka nieskończenie długo klasyczną „Rach-ciach-ciach", a władza w postaci panów „stojących", pobłyskując mosiężnymi księżycami, pilnuje, aby „wszystkie kawalerowie" były w bucikach, bo... panny mają to *for*, że i „przez bucików" wolno im się, jawić na sali. Władza chłodzi też animozye Półwsia ku Krowodrzy i Czarnej Wsi ku Narodowej...

A nie wieleby miała ta władza do czynienia, gdyby się tylko o te animozye rozchodziło. Gorzej jest, gdy Mańka, co Felkowi narzeczona, zatańczy z Antkiem i poszle pod jego adresem kilka zabójczych spojrzeń, jeszcze gorzej, gdy antymilitarnie usposobieni cywile dostrzegą, że pan frejter, albo pan „fanterysty" zawraca głowę którejś z nadobnych cór przedmieścia, duszą i ciałem należącej do dumnego z posiadania takiego skarbu cywila!

W takich wypadkach panowie „stojący" muszą energicznie występować. Ale ani grożąca sądowa odpowiedzialność, ani perspektywa spędzenia reszty nocy pod „Telegrafem" nie hamuje tak wojowniczych zapędów wrogich stron, jak te parę słów:

— Ponie Rottyrsmann, jo w prawa imieniu kazym ponu zrobić koniec zabawie i zgosić gaz"....

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nikną spory i waśnie; wrogie strony na wyścigi przepraszają władzę, klnąc się na „słowo onoru" i inne takie świętości, że nastąpi bratnia zgoda i zabawa trwa dalej, przerywana tylko groźnemi spojrzeniami i cichym szeptem:

— Dam ci jo na wąskij ulicy, poczkaj skiele!.,.'

* * *

Pierwszy szwenderbal u państwa Rottersmanów!

Przez cały czas adwentu pustką stała tu wysoka sala o ogromnych szklanych oknach, pustką o tyle, o ile nie hulał po niej wicher i nie pełzała wilgoć po ścianach, aż przyszedł w końcu król karnawał i rozbiegła się lotem ptaka po przedmieściach i po „miasteczku" wieść boska:

— „Pierwszy śwenderbol u pona Rottyrsmona"!..

Helka „cygarfabrykantka" dwie noce spać nie mogła, a „tiutiuń" z rąk jej leciał podczas roboty, tak myślała o tualecie balowej; panna Kasia, pokojóweczka od państwa doktorów z Długiej, co chwila biegała do swej sąsiadki panny Zosi z zapytaniem, czy „póńdą sy" na bal w lakierach, a p. „Ignaczy" półtorej godziny spędził u fryzyera, zabijając pudrem dziury po ospie i przyprowadzając do porządku włosy, no co zwykle spotrzebowuje dwa kila kosmetyku...

......Na sali rojno, gwarno i ruch, co się zowie. Gra muzyka na „galanteryi" aż szyby się trzęsą; na „dole", pan „Ignaczy" wykręca „pannom Maniom", jak skórą juchtową przy robocie; Helcia, cygarfabrykantka wpadła w czułe objęcia pana frajtra, co „kurząc wirdżynia" robi skończonego arystokratę, niby jaki lejtnant na balu przemysłowców i rękodzielników, a Antek „skrobideska" puścił się w tany z „pannom Zosiom", która ostatecznie przywdziała lakiery i z miną hrabiny sunie w tańcu, jak „remonta na rajtszuli..."

Zaopatrzony w fatalną trzynastkę pan „stojący" pilnuje porządku i co chwila zagląda do bufetu, gdzie „pon Rottyrsmon" toczy piwcio i szynkuje wódkę...

Pierwszy „szwenderbalu" państwa Rottersmanów, to zabawa, to uciecha!... (*Kr.*)

Murzyni w Ameryce.

Jakkolwiek Murzyni są obecnie równouprawnionymi obywatelami Stanów Zjednoczonych, jednakże Amerykanie traktują ich z lekceważeniem, jako rasę niższą, i zwykle się od nich odgraniczają nieprzebytym murem obojętności. Na południu, oprócz obo-

jętności spotyka Murzynów potrochu i nienawiść. Zdaje się, że tego poglądu nie podziela prezydent Roosevelt, który w ostatnich czasach wydał kilka decyzyi na korzyść Murzynów. Tak np. w jednem małem mieście skasowano pocztę, ponieważ ludność uniemożliwiała zupełnie życie naczelniczce poczty, Murzynce. Niedawno również prezydent mianował poborcę cła w porcie Charlestonu, Murzyna. Zrobił się gwałt wielki, albowiem Charleston uchodzi za gniazdo nienawiści względem Murzynów, ale prezydent nie ustąpił. Przeciwnicy musieli się pogodzić z faktem spełnionym, choć im to bardzo nie w smak poszło.

Z powodu Murzynów warto wspomnieć o ciekawej książce głównego przewodnika partyi murzyńskiej Brookera T. Waszyngtona, p. t. „Z niewolnika obywatel". W książce tej pełno zabawnych anegdot z życia Murzynów, które jednak stanowią jednocześnie wyborne obrazki obyczajowe z historyi rozwoju rasy czarnej w Ameryce. Z książki tej wyjmujemy parę epizodów. Za czasów jeszcze niewolnictwa pewien Murzyn chciał się nauczyć grać na gitarze. Młody nauczyciel, który nie zbyt ufał zdolnościom muzycznym swego ucznia, chciał mu ten pomysł wybić z głowy. Powiedział mu tedy: „Dobrze wuju Jacku, nauczę cię grać, ale za pierwszą godzinę zapłacisz mi 3 dolary, za drugą 2, a za trzecią dolera. Ostatnia godzina kosztuje 25 centów". „Wyborni" — odpowiedział wuj Jack — będę się uczył, ale zacznijmy od ostatniej godziny".

Oryginalną taktykę wyborczą prowadzili Murzyni w Alabamie około 1880 roku. „Powinniśmy — mówili sobie — bacznie uważać, jak głosują biali. A gdy już poznamy ich kandydatów, głosujmy zupełnie przeciwnie, a wtedy będzie najlepiej". Teraz jednak czarni nieraz głosują już i za białymi, ponieważ przekonali się, że wielu z ich przypuszczalnych przeciwników działa dla nich z wielką korzyścią.

Jak zapatrywano się ongi na ludność murzyńską, świadczy odpowiedź pewnego 60-letniego Murzyna, który opowiadał Brookerowi swoje życie. Urodził się on w Wirginii, w roku 1845 i sprzedany został do Alabamy. Otóż zapytany, ilu ich razem tedy sprzedano, odpowiedział: „Pięcioro: ja, mój brat i trzy muły".

Na niektórych kolejach w Ameryce istniał i istnieje dotąd obyczaj, aby oddzielać pasażerów białych i czarnych. Otóż Brooker opowiada zabawną anegdotkę, która świadczy, jak nieraz trudno wykonać ściśle ten rozdział. Pewien jegomość, mięszaniec, który w swej gminie uchodził za Murzyna i „kolorowego", był jednak tak biały, iż najwprawniejsze oko nie mogło w nim dopatrzeć rasy, wsiadł do pociągu. Konduktor znalazł się w kłopocie: czy to biały, czy „kolorowy" pasażer? Badał go skrupulatnie, oglądał twarz, oczy, nos, ale nie mógł się zoryentować. Dopiero, gdy zaczął oglądać nogi, obserwujący całą scenkę Brooker pomyślał: Teraz go pozna! Jakoż istotnie konduktor poznał i wskazał pasażerowi przedział dla czarnych. Tu należy dodać, iż rasa Murzynów odznacza się przedewszystkiem dużemi, niezgrabnemi nogami — i ich nieporządkiem. Nogi też pasażera zdradziły.

Jeden z nauczycieli szkółek Murzynów objaśnia Brookera, iż głównym motywem pilności Murzynów, jest perspektywa uwolnienia się od roboty. Charakterystycznem jest też westchnienie pewnego pracującego w polu Murzyna: „Boże! — zawołał — bawełna jest tak ostra, praca tak ciężka, słońce tak gorące — biedny Murzyn powinien się uczyć, a potem odpoczywać". Biedny Murzyn wyobrażał sobie, że nauka uwalnia wogóle od pracy.

Posiedzenie trwa dalej...

Kraków, 17 stycznia.

Rzecz zaiste niesłychana, aby kilku upartych członków jakiegoś parlamentu nie pozwoliło swoim kolegom obradować spokojnie i rozsądnie.

Wczorajsze poranne posiedzenie Rady państwa — jak to donieśliśmy — rozpoczęło się o godz. 10·30 rano i, o ile nam dotąd wiadomo, trwało do 2 godz. dziś w nocy. Poprzednie zaś posiedzenie trwało mało co krócej.

W uzupełnieniu naszego wczorajszego doniesienia o mowie dra Koerbera, zaznaczamy, że wyliczył wszystkie ustawy, dotyczące spraw ugodowych, następnie zaś omawiał poszczególne pozycye taryfy cłowej. Rząd uwzględnił według możności interesa agrarne Węgrów, a w zamian za to uzyskał wielkie koncesye na rzecz przemysłu; najważniejszą z nich jest wolność cłowa dla surowca, potrzebnego dla przemysłu.

Oba rządy starały się nową umowę ułożyć w sposób wykluczający wszelką dwuznaczność, aby starcia i dyferencye w przyszłości były wykluczone. Na dowód chęci unikania nieporozumień i skarg, oba rządy przy zawarciu umowy wymieniły następujące oświadczenie:

Wolny ruch odnosi się nietylko do spraw rolniczych i przemysłowych, ale także i do papierów i efektów obu państw, o ile ustawy nie sprzeciwiają się temu. Oba rządy polecą swoim organom ścisłe dotrzymanie wszelkich postanowień, przyczem zaznacza się wyraźnie, że tem nie mogą być naruszone prawa i obowiązki, jakie ma każdy z obu rządów względem popierania interesów własnej produkcyi rolniczo-przemysłowej i spraw kredytowych i że umowa ta nie ma znaleźć zastosowania przy rozpisywaniu i rozdawaniu dostaw dla państwa, względnie kraju, przedsiębiorstw państwowych, municypiów, gmin, jakoteż przy dostarczaniu kaucyi na korzyść wzmiankowanych subjektów prawnych. Z tego oświadczenia wynika, że oba rządy przy zawarciu umowy starały się wzajemnie dać sobie gwarancyę lojalnego wykonania i dotrzymania umowy.

W razie dalszego trwania obrad wczorajszych p. Zazworka uzasadniał nagły wniosek p. Kubra i Praszeka, w sprawie zabudowania potoków górskich i robót melioracyjnych w dorzeczu Wełtawy. Zazworka przemawiał po czesku 2 i pół godziny. P. Doetz przemawia przeciw nagłości. P. Walz wnosi zamknięcie dyskusyi. Generalny mowca *pro* p. Erb, zauważa, że ważniejsze jest zabudowanie potoków górskich w krajach alpejskich. Omówienie jednak tej kwestyi odkłada do stosowniejszego czasu. Generalny mowca *contra* p. Siegmund, rezygnuje z głosu. P. Rataj, czeski agraryusz, zabiera głos do końcowego wywodu.

Po mowie p. Rataja rozpoczęły się faktyczne sprostowania ze strony czeskich posłów radykalnych, którzy przemawiali po czesku. Wiceprezydent Kaiser odebrał głos p. Sehnalowi.

W zapytaniu do prezydenta zastrzega się dr. Placzek przeciwko naruszeniu regulaminu Izby, jakoteż przeciw nieprawidłowemu przerwaniu posiedzenia o godz. $^{1}/_{2}$7 rano i zarządzeniu dalszego ciągu tego samego posiedzenia o godz. 10 rano. Mówca odczytuje z dawnych protokołów stenograficznych w tym względzie wywody pos. Kaisera i podnosi, że ówczesny pos. Kaiser innego był zapatrywania, aniżeli dzisiejszy wiceprezydent Kaiser. Także postępowanie wiceprezydenta wobec czeskich faktycznych sprostowań nazywa mówca nieprawidłowem, gdyż jest niegodnem, by wiceprezydent, nie znając treści faktycznych sprostowań, z zegarkiem w ręku odbierał mówcy głos. Mówca zapytał w końcu wiceprezydenta, czy myśli zamknąć nieprawidłowo przerwane i na nowo podjęte posiedzenie.

Wiceprezydent Kaiser zastrzega się przeciw zarzutom nieprawidłowego stosowania regulaminu i wskazuje na liczne przypadki poprzednie, w których posiedzenia przerywano. „Jest fizyczną niemożliwością, by jeden człowiek na krześle prezydyalnem mógł wytrwać dłużej niż sześć godzin. Z tego, co przytoczyłem, wynika, że niema powodu do zamykania posiedzenia".

Izba przechodzi następnie do wniosku nagłego pos. Rataja i Praszka co do zaprowadzenia zimnokrwistych ogierów. Pos. Rataj i Praszek wygłaszają długie mowy po czesku. Dwaj następni mowcy zrzekają się głosu; tożsamo, po zamknięciu dyskusyi wybrani mowcy jeneralni, pos. Lemisch i Kiennman.

Wnioskodawca, pos. Praszek przemawia bez przerwy do godz. 9 wieczorem po czesku. Około godz. 9 wiecz. wybuchają okrzyki i przerywania, zwłaszcza ze strony wszechniemców. Przewodniczący napomina mowcę, by ograniczał się do uzasadnienia nagłości wniosku. Dr. Praszek o godz. 9·30 wieczór skończył mówić, poczem odrzucono nagłość i przystąpiono do wniosku pos. Kubra w sprawie wsparcia dla robotników.

Przy początku mowy pos. Kubra przychodzi do żywej sprzeczki między mowcą a wszechniemcami. Pos. Malik zostaje przywołany do porządku za okrzyki obelżywe, zwrócone do pos. Kubra. Gdy nastał znowu spokój, pos. Kubr przemawiał dalej po czesku. Pos. Kubr skończył przemawiać o godz. 10·25.

Następny mowca, pos. Primavesi zrzekł się głosu, poczem zamknięto dyskusyę. Obaj mowcy generalni, pos. Dobernigg i Lemisch również zrzekli się głosu wśród oklasków na lewicy. O godz. 10·30 zabiera głos po czesku pos. Zazworka dla końcowych wywodów. Pos. Stein bije przez pewien czas w pulpit. Pos. Zazworka kończy mówić o godz. 11·40

Pos. Fressl stawia wniosek o zamknięcie posiedzenia i obliczenia głosów. Przeciw zamknięciu posiedzenia głosowała cała Izba przeciw 6 obecnym na sali czeskim radykałom i agraryuszom. Tym samym stosunkiem głosów odrzucono także nagłość wniosku.

Następnie pos. Choc uzasadniał po czesku swój wniosek naglący o potrzebie przedłożenia projektu ustawy o postępowaniu władz politycznych i policyjnych. Wszechniemcy wśród okrzyków czeskich radykałów opuszczają salę.

Godzina wpół do 2 w nocy. Poseł Choc mówi dalej po czesku.

Wśród ciągłych przerywań ze strony wszechniemców przemawiał pos. Choc do godziny 2·45 nad ranem. Po przyjęciu wniosku o zamknięcie dyskusyi oświadczyli mowcy generalni, że zrzekają się głosu. Do faktycznego sprostowania zgłosiło się trzech czeskich radykałów. Wszystkim trzem po trzykrotnem upomnieniu odebrał prezydent głos. W końcowym wywodzie przemawiał pos. Choc do godz. 3·30. Nagłość wniosku

odrzucono. Prezydent nie chce poddawać wniosku o zamknięcie posiedzenia pod powtórne głosowanie, ponieważ w poprzedniem głosowaniu stwierdzono wyraźnie stosunek głosów. Wniosek Zazworki o zamknięcie obrad odrzucono 136 głosami przeciw 2 głosom, gdyż obstrukcyoniści wyszli na chwilę z sali nie przewidując szybkiego głosowania.

O godzinie 5-tej wszechniemcy robią awanturę. Kaiser przerwał posiedzenie na kwadrans.

O godz. 6 rano przybywa do Izby prezydent hr. Vetter, który od dwu dni był niezdrów. Lewica powitała go oklaskami. Hr. Vetter obejmuje przewodnictwo obrad tak, iż wiceprezydent Kaiser może się oddalić. Klofacz mówi dalej w ciągu jego mowy przychodzi do scysyi. — Mówi on po czesku i tak cicho, że go nic nie słychać.

Pos. Mayreder do prezydenta: Proszę udzielić głosu następnemu mówcy, skoro nikt już nie mówi, przecież mam prawo słyszeć, jeżeli mówca tu przemawia. Pos. Erler, który siedzi blisko Klofacza: Siedzę od niego ledwo na trzy kroki, a nie słyszę prawie wcale jego mowy. Pos. Kasper: Jeżeli tak dalej pójdzie, będzie można poustawić w Izbie lalki, które będą poruszały ustami. Nie będzie nam całkiem potrzeba posłów.

Klofacz mówi dalej po czesku. Pos. Pacher: To przecież nie może być uzasadnianie wniosku. Mówi on już przeszło dwie godziny.

Prezydent wzywa Klofacza, aby mówił głośno, ponieważ w każdym razie musi prezydent wiedzieć, czy poseł przemawia, obecnie tego wiedzieć nie może, gdyż Klofacz porusza ustami a głosu nie wydaje.

Klofacz podnosi nieco głos i mówi dalej po czesku.

Prezydent wzywa mowcę, aby mowy nie czytał.

Klofacz: Ja nie czytam mowy, lecz tylko cyfry.

Skoro Klofacz prawie przez pół godziny czyta, upomina go znów prezydent by przestał czytać. O godzinie ½9 rano zwraca uwagę Klofaczowi, że już 4 godziny przemawia, więc chyba już mógł wyczerpać materyał uzasadnienia wniosku i wzywa mowcę by nie odbiegał od rzeczy o którą chodzi.

Gdy Klofacz skończył, zabrał głos pos. Selmal (radykał czeski), celem faktycznego sprostowania. Po kilku wezwaniach, by się trzymał granic faktycznego sprostowania, prezydent odebrał Selmalowi głos. (Oklaski na lewicy). Nagłość wniosku Klofacza odrzucono wszystkiemi głosami przeciw 6 głosom czeskich radykałów i agraryuszy. O godzinie 9-tej rano zabrał głos pos. Czerny (radykał czeski) uzasadniając nowy wniosek nagły w sprawie nadzoru w szkołach. Godzina 11 przed południem, pos. Czerny przemawia dalej po czesku.

Z nocy otrzymujemy doniesienie, że podobno prezydyum Izby ma zamiar wytrwać do niedzieli rano, w tej nadziei, że do tej pory da się załatwić reszta nagłych wniosków czeskich, których pozostało jeszcze siedm.

Do północy przewodniczyli obaj wiceprezydenci Kaiser i Zaczek. Po północy przewodnictwo objął już sam Kaiser, którego wytrzymałość fizyczna jest niezwykła. O godz. 6 rano objął przewodnicto hr. Vetter, któremu zrobiło się lepiej.

Zadziwiającą jest wytrzymałość i energia radykałów czeskich, którzy w liczbie 5 osób w nieprzerwanym ciągu mówią, polemizują z prezydyum, opierając się brutalności wszechniemców, a przytem zachowują dość krwi zimnej.

Posiedzenie trwa dalej!...

Wesoły kącik.

Spóźnił się.

Rozmowa między młodem małżeństwem.

— Moja Zosiu, musisz wydostać od swej matki dla mnie pieniędzy... Zgrałem się wczoraj w karty!

— Mój drogi, spóźniłeś się! Onegdaj zgrał się mój ojciec i zabrał matce resztki mojego posagu...

— Na spłatę długu?

— Nie — na dalszą grę!

Złośliwy.

Ktoś czyta:

„Franciszek Maciej Wstawialski zmarł, otoczony gronem najlepszych przyjaciół“.

Zet przerywa:

— Musiał zapewne skończyć nagle w knajpie!...

Nasze dzieci.

Ojciec do 8-letniego synka.

— Mówiłem ci tyle razy, żebyś nie zadawał się z tym Jankiem z przeciwka — to łobuz!

— Kiedy, proszę ojczulka, on ma takie ładne siostry!

— Coo? Cóż ciebie to obchodzi?

— Bo do tych sióstr przychodzę codzień na rzeczeni i Janek ma zawsze pełne kieszenie czekoladek...

Troskliwy przyjaciel.

— Coś taki mizerny?

— Żenię się!

— Nieszczęśliwy samobójco! Nie osierocaj biednego twego przyjaciela!

Telegramy „Kuryera krakowskiego“

z dnia 17 stycznia.

Petersburg. Na obiedzie galowym wydanym przez cara na cześć niemieckiego następcy tronu, w pałacu zimowym car wzniósł następujący toast:

„Szczęśliwy jestem, że mogę pana powitać i podziękować za miłe odwiedziny i piję zdrowie pana rodziców: cesarza Wilhelma i cesarzowej wraz zdrowie waszej królewskiej wysokości.“

Niemiecki następca tronu odpowiedział na to:

„Wzruszony do głębi dziękuję za przyjęcie, które pozostanie mi na zawsze w pamięci i piję na cześć waszej cesarskiej wysokości jego żony i cesarskiej wdowy.“

(Rozczulające i całkiem... nie szablonowe! *Przyp. Red.*)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Drobne ogłoszenia

Kto znajdzie książkę służbową Katarzyny Zięby, raczy przynieść do Administracyi „Koryera Krakowskiego". 392 1—1

Sklep z nyżą przy ul. Zwierzynieckiej 21, zaraz do wynajęcia. Wiadomość u stróża. 390 1—6

Magiel kołowy w dobrym stanie jest o sprzedania. Wiadomość ul. Długa 30. 391 1—2

Interes naftowy istniejący od 10-ciu lat w Krakowie przy ulicy Zwierzynieckiej pod l. 7, gdzie mieści się też uprzywil. sprzedaż spirytusu denaturowanego **jest do odstąpienia.** 388 1—3

Porady w sprawach administracyjnych, podatkowych, wojskowych, udziela „Biuro" ul. Łobzowska 41—II. od 10—3 godziny. 366 2—10

Hotel pod różą wynajmuje w czasie karnawału lokal składający się z sali większej i mniejszej i czterech pokoi I piętro na pikniki kolacye ect. za 20 zł. 358 3—3

Lekcye języka francuskiego z konwersacyą lub zajęcia biurowego poszukuje. Karmelicka 33. III. p.

Krawczyni uzdolniona w kroju i szyciu sukien damskich poszukuje zajęcia po prywatnych domach; jako też przyjmuje u siebie krawieczyznę, białe hawty, naprawę bielizny, szycie maszynowe i cerowanie pończoch. Adres: Iris, ul. Zacisze 5. parter na lewo drzwi 1. 371 2—2

Salon mód i pracownia sukien damskich Fr. Molinkiewicz w Krakowie ul. Tomasza 18. róg Floryańskiej dom Franczа. Przyjmuje wszelkie odświeżania, przeróbki w zakres toalety damskiej wchodzące, ceny umiarkowane. Lekcye kroju udzielam 364 2—

Potrzebna służąca lub posługaczka umiejąca prać, prasować, gotować na przychodnię. Grabiczna 1, I piętro na prawo.

Zakład sprzedaży i kupna
Heleny Telesznickiej

przy ul. Szewskiej l. 10 I. p.

można nabyć tanio garnitury mebli, fortepiana, pianino, cytry, automaty grające, obrazy, kredensa, broń starą, biżuteryę, serwisa srebr. i z nowego srebra różne ant. przedmioty. Wielki wybór sukien balowych i zwykłych męskich i damskich. — **Zakład przyjmuje powyższe przedmioty w komis.**

Ulica Grodzka 9.

Najnowsze francuskie

Chromo-Fotoplastikon

Przedstawia świat i życie w naturze

Od 18. do 24. stycznia 1903 do widzenia.

Otwarte codziennie od godz. 10 przedpołudniem do 9. wieczorem.

Nowość! Nowość!

POBYT PARY CARSKIEJ w Paryżu.

6—8 Października 1896.

Bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący ubogim polecają:

Fabrykacyę mebli giętych

w **Krakowie** (Kazimierz) ulica **Krakowska l. 47.**

Najpowszechniej używane krzesła wyplatane jakoteż z fornirem są na składzie.

Fotele, taburety biurowe i salonowe tylko na osobny obstalunek po umiarkowanych cenach.

Wózek transportowy zabiera na żądanie meble do zreperowania i odwozi takowe jakoteż i nowo zakupione.

Łóżka składane jak ławki po 6 złr. za sztukę wypożycza się krzesła po najprzystępniejszych cenach. 352 7—11

Polecone przez Tow. Lekarskie

Wody Mineralne

zawierające części składowe, jak:

Woda Billińska, Giesshübler, Selterska, Vichy, Homburg, Maryenbadzka, tudzież specyalne lecznicze,

jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, alkaliczną, magnowà i ziemną

wyrabia pod kontrolą Tow. lekarskiego fabryka pod firmą

K. Rząca i Chmurski

Kraków, ul. św. Gertrudy 4.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. 57

MAGAZYN NOWOŚCI

Zimler i Spółka

Kraków, Linia A-B.

Polecają w ogromnym wyborze artykuły do stroju damskiej toalety balowej i wieczorowej.

Przy materyach jedwabnych na suknie 50% opustu.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny skład znajduje się przy ul. św. Tomasza l. 4, tuż przy placu Szczepańskim, telefon Nr. 331.

Zakład urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych po cenach nader umiarkowanych.

Filia znajduje się przy ul. Kopernika 6.

Również zakład urządza pogrzeby na spłaty w ratach miesięcznych.

Zakład mój pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

Wincenty Satalecki pierwszorzędna fabryka parowa

wyrobów wędlin w zakres masarstwa wchodzących.

Główne składy w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 18.

Filie w Wiedniu V. Schoenbrunnerstrasse l. 27, wyrabia i poleca:

Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie, polędwice, krajane i siekane, kiszki pasztetowe, salcesony w rozmaitych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą polską, węgierską i wędzoną, smalec i sadło stare, wędzonkę z młodych prosiąt, rolady w rozmaitych gatunkach, kiełbaski i serdelki wiedeńskie, kiszki podgardlane, ozory wędzone i gotowane w trzech gatunkach i wszystkie inne wyroby tu niewyszczególnione, które wchodzą w zakres masarski.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie opłatnie. — Przesyłki uskutecznia odwrotną pocztą i koleją za zaliczką. 199 17—25



LORNETY TEATRALNE

wyborne achromatyczne, do podróży, polowania, niezbędne. — Oprawne w skórę, części metalowe złocone. — Cena wraz z etui **8 koron.**

Maszynka do strzyżenia włosów



dla każdego. Pięknie niklowana, gotowa do użytku. — Z dwoma grzebykami wsuwalnemi do obcinania włosów na 3, 7 i 10 mm. długości. Cena całkowitej ze sprężynami zapasowymi 7 kor. 50 hal. — Tą wyborną maszynką może każdy nawet niewprawny obcinać włosy natychmiast. — Niska cena 7 kor. 50 hal. umożliwia każdemu zamówienie tej maszynki.

M. Rundbakin, Wiedeń IX., Berggasse 3. Koresp. polska.

Ociemniali Skrzypek i Pianista

grający bardzo dobrze do tańca

upraszają jaknajuprzejmiej Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe zamówienia na zabawy lub wesela, tak w miejscu jak i na prowincyę.

Ufni, iż nasza serdeczna prośba znajdzie gorliwe poparcie ze strony łaskawej Publiczności, pozostajemy z głębokim szacunkiem

Muzykanci, w Krakowie ul. Helzlów 9, u Piotra Gołębia. 380 3—5

Obrączki ślubne złote

najtaniej wykonuje 383 2—15

S. Żołdani jubiler

Kraków, ul. Mikołajska l. 28.

!! Dobra sposobność !!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 313 16—32

Robi również za ugodą na raty

Wypożycza fraki i angleisy —

ILUSTROWANY KUCHARZ krakowski

335 2—13

dla praktycz. gospodyń p. Gruszecką, oprawne wydanie IX. **2** złr.

336 obiadów. Najlepsza książka kucharska

Cena w oprawie **1** złr.

Mierosławska. Kwiaty w pokoju, ich wybór, sposób pielęgnowania. Cena 1 złr. Do nabycia we wszystkich księgarniach, za nadesłaniem należytości, wysyła księgarnia 334 2—13

J. M. Himmelblaua w Krakowie, ul. Wiślna l. 18.

Zmiana lokalu!



Mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż przenoszę po N. Roku **sklep z obuwiem** damskiem i męskiem fasonu angiel. trwałem i eleganckiem, po cenach wielce niskich, znajdujący się w Krakowie, przy ul. Mikołajskiej l. 1, naprzeciw pod l. 8.

Stanisław Tasiecki

majster z Wa[illegible]

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.